

Maciej Hen

W szczerym polu

Sztuka w jednym akcie

OSOBY

Tadek – smutny mężczyzna w trudnym do określenia wieku

Przyłbicki – wyszczekany osobnik obdarzony tubalnym głosem

Krystyna – miła starsza pani w kapelusiku

Bartek – student o wyglądzie gimnazjalisty

Babuleńka – na pierwszy rzut oka wiejska starowinka, jak się później okaże wcale nie taka stara i wcale nie taka wsiowa

Liz, Sheila – dwie turystki z Nowej Zelandii

Lalo – młodociany Cygan z akordeonem

Waldemar – czerstwy, siwowłosy marynarz w cywilu

Kasjerka

Scena przedstawia wnętrze niewielkiej poczekalni kolejowej, o dwóch ścianach całkowicie przeszklonych. W trzeciej ścianie, przylegającej do jednego z wyjść za kulisy, znajduje się okienko kasowe (zamknięte), a nad nim wisi tablica z rozkładem jazdy. Przez szyby pozostałych ścian widać szczerę pole, gołe, bez roślinności. Zapewne wynika to z pory roku. W jakiejś odległości od poczekalni przebiega nasyp kolejowy z przejściem podziemnym prowadzącym na perony. Na nasypie widać tablicę z nazwą stacji: Wydmuszno Płd. W poczekalni jest kilka miejsc siedzących, częściowo już zajętych przez Przyłbickiego, Bartka, Krystynę, Babuleńkę, Liz i Sheilę. W jednym z kątów zwinięty na oponie od ciągnika drzemie Waldemar. Od strony peronów zbliża się powoli, rozglądając się niepewnie, Tadek. Ciągnie za sobą sfatygowaną torbę na kółkach, taką na zakupy, wypchaną do granic wytrzymałości. Dochodzi do poczekalni, okrąża ją całą, szukając drzwi, a kiedy je w końcu znajduje, przez dłuższą chwilę nie udaje mu się ich otworzyć. Siedzący w środku obserwują jego wysiłki, ale nie reagują. Tadek, zrezygnowany, już prawie odchodzi, ale w ostatniej chwili podejmuje jeszcze jedną próbę i tym razem drzwi ustępują. Wraz z nim wdziera się do poczekalni wycie wiatru.

PRZYŁBICKI

Drzwi!

TADEK

walcząc z torbą i z drzwiami

Już zamykam, tylko się wtaszczę z tą torbą.

PRZYŁBICKI

Drzwi jak się otwiera, to się wchodzi i się zamyka. A pan wchodzi, wchodzi i wchodzi, jakby pan chciał a nie mógł.

TADEK

zatrząskując za sobą drzwi

No, jakoś się udało.

PRZYŁBICKI

A musi pan tak walić tymi drzwiami? Mało szyby nie poleciały.

Tadek przez dłuższą chwilę stoi bez słowa, jakby szukał dobrej repliki. W końcu odzywa się, przelknąwszy ślinę.

TADEK

To przeciąg.

PRZYŁBICKI

pogardliwie

Przeciąg!

Tadek ma odruch, żeby natychmiast wyjść, ale spojrzawszy na niezbyt zachęcający krajobraz za przeszklonymi ścianami, decyduje się pozostać. Przechodzi przez całą poczekalnię i stawia torbę przy wolnym miejscu w kącie. Potem podchodzi do rozkładu jazdy i z zadartą głową zaczyna go studiować (za wiele tam do studiowania nie ma). Po dłuższej chwili odwraca się, jakby chciał o coś zapytać, ale nie decyduje się odezwać. Wyciąga z kieszeni kurtki bilet i wczytuje się w jego treść, konfrontując ją z wywieszonym rozkładem jazdy. Uspokojony, powraca na swoje miejsce. Opiera głowę o ścianę, spogląda w prawo, spogląda w lewo.

TADEK

do nikogo konkretnie

Przepraszam, jest tu gdzieś toaleta?

Spogląda po ludziach, nikt nie odpowiada. Niektórzy bezradnie wzruszają ramionami. W końcu odzywa się miła starsza pani w kapelusiku – Krystyna.

KRYSTYNA

Jest, jest toaleta, proszę pana. Tam od zewnątrz jest wejście, tylko że trzeba poczekać na kasjerkę, bo ona ma klucze.

TADEK

A gdzie ona jest, ta kasjerka?

KRYSTYNA

Teraz gdzie jest, to ja nie wiem, ale przyjdzie na pewno przed szóstą, żeby sprzedawać bilety na ten pociąg szosta pięć.

TADEK

zgnębiony

Dopiero przed szóstą?

KRYSTYNA

Wcześniej raczej nie.

poufnie

Ale jeśli pan ma jakąś pilną sprawę, to tam

Ruchem głowy wskazuje kierunek.

jest taka kępa zarośli...

TADEK

Nie, pilnych spraw nie mam.

po chwili

Żadnych w ogóle pilnych spraw nie mam.

po chwili

Niepilnych też nie.

KRYSTYNA

A to pan na emeryturze?

TADEK

zaskoczony

Co? Nie. A właściwie... Można tak powiedzieć. Czy ja wiem... W tym sensie, że nie jestem nikomu do niczego potrzebny, to na pewno.

PRZYŁBICKI

parskając

Uwielbiam tych frustratów. Odrobinę dalej od złości, i zaraz taki kwik podnoszą, jakby im włosy z jaj wyrywać.

KRYSTYNA

oburzona

Proszę pana! Tu są dzieci!

PRZYŁBICKI

rozglądając się pośpiesznie

Gdzie?

Zauważa studenta Bartka i zwraca się do niego.

Pan jest dzieckiem?

BARTEK

zawstydzony

Ja tylko tak młodo wyglądam. Jestem na drugim roku studiów.

PRZYŁBICKI

do Krystyny, z triumfem

Widzi pani.

KRYSTYNA

To pana wcale nie rozgrzesza.

Nieoczekiwanie odzywa się zakutana w chustę Babuleńka, która do tej pory zdawała się głęboko spać, z głową pochyloną niemal do kolan.

BABULEŃKA

Wszyscy jesteśmy dziećmi, proszę pana. Tak stoi w Piśmie Świętym.

PRZYŁBICKI

W Piśmie Świętym? A w którym paragrafie, może mnie pani oświeci?
Bo jakoś sobie nie przypominam.

BABULEŃKA

Ja, proszę pana, prosta kobieta jestem. To już by pan musiał księdza zapytać.

PRZYŁBICKI

Ja? Ja mam pytać? To pani niech lepiej księdza dopyta, zanim pani zacznie wątpliwymi cytatami ludziom w głowach mieszać.

KRYSTYNA

Niepotrzebnie pan tak na tę panią krzyczy, paragrafami straszy. My tu nie w jakimś urzędzie jesteśmy, tylko na stacji. Tu żadnych paragrafów nie ma.

PRZYŁBICKI

Nie ma paragrafów?

Podchodzi do wywieszzonego na ścianie regulaminu.

Proszę bardzo:

Czyta na głos.

„Paragraf 1, ustęp 1. Przez „Stację pasażerską”, zwaną dalej „Stacją”, należy rozumieć obiekt infrastruktury usługowej obejmujący”... I tak dalej. Tych paragrafów jest tu dziewięć. Wystarczy? Dobrze, mniejsza o to. Nie ukrywam, niepotrzebnie się uniosłem, niestety, tak na mnie działa biadolenie wszelkiej maści frustratów.

KRYSTYNA

Ale ten pan przecież

wskazując wzrokiem Tadka

nie jest żadnym frustratem.

TADEK

Dziękuję, pani jest bardzo miła, ale muszę przyznać, że co do mnie to ten pan ma rację.

PRZYŁBICKI

Ha! Nie mówiłem?

KRYSTYNA

z mieszaną

A, to przepraszam. Nie wiedziałam.

Tymczasem dwie średnio młode turystki z ciężkimi plecakami, Sheila i Liz, które do tej pory naradzały się po cichu w kącie, teraz decydują się włączyć do akcji.

LIZ

wstając, do wszystkich

Ehm... Sorry... Dzień dobry!

Kilkoro spośród obecnych odpowiada odruchowo „dzień dobry”.

The six o five p.m. potchong to Gdansk, tchee on idjeh z peronu raz, tchee dvah?

PRZYŁBICKI

z filuternym uśmiechem

On idzie tylko raz, ale z peronu dwa.

LIZ

I'm afraid I don't understand...

PRZYŁBICKI

Polska język trudna język.

BARTEK

do Liz

It'll be the platform two, most probably. But they will announce a few minutes ahead.

LIZ

Thank you! Oh, your English is so perfect!

SHEILA

Exactly! It's better than ours! We're from New Zealand, you see.

Śmieją się obie. Liz podchodzi do Bartka, podaje mu rękę.

LIZ

I'm Liz.

BARTEK

I'm Bartek, glad to meet you.

LIZ

wskazując Sheilę

And this is Sheila.

BARTEK

Glad to meet you, Sheila.

Podchodzi do Sheili i podaje jej rękę. W tym momencie do poczekalni wchodzi Lalo z akordeonem, i tak jak przy wejściu Tadka, wraz z nim wdziera się do środka wycie wiatru, ale niezrażony tym Lalo od wejścia zaczyna bardzo głośno

grać „Katuszę”, i dopiero po kilku nutach z hukiem zatrzaskuje za sobą lokciem drzwi.

PRZYŁBICKI

podchodząc do Lala szybkim krokiem, z miną taką, jakby mu chciał przywalić

Ej! Ej!

Lalo, trochę spłoszony, przerywa granie.

Jazda! Wont mi stąd, bo już dzwonię po policję!

Przyłbicki znaczącym gestem sięga po komórkę.

LALO

Pan nie ma prawa. U mnie bilet jest.

Pokazuje mu bilet na wyświetlaczu swojej komórki.

PRZYŁBICKI

do pozostałych, z przekąsem

No, bilet ma, cwaniaczek, nie ukrywam.

do Cygana

Dobra, niech ci będzie.

Grozi mu palcem.

Tylko bez rzępolenia, bez tej żebraniny.

KRYSTYNA

Dlaczego? Niech nam zagra chłopak. Tak ładnie gra, trochę nas rozweseli. Tu jest tak smutno...

TADEK

łapiąc się za głowę, krzyczy na cały głos

Smutno! Och, jak mi smuuutnooo!

PRZYŁBICKI

Cicho tam, frustracie! Dobra, Cygan, graj. Tylko coś ładnego. I żeby nie było ruskie.

LALO

No, tak co by tu wam...

Rozgląda się po obecnych, łapie kontakt wzrokowy z Tadkiem – już wie. Zaczyna grać „El Cumbanchero”. Szalona melodia mocno działa na niektórych z obecnych. Sheila porywa Bartka do tańca. Liz klaszcze do rytmu. Nawet Przyłbicki kiwa się łaskawie w rytmie salsy, w stronę Krystyny, ta uprzejmie kiwa mu w zamian kapelusikiem. Babuleńka wstaje, prostuje się, odwija chustę, ukazując całkiem młodą i ładną twarz oraz – uwaga, uwaga – posągowe ciało szczelnie oklejone sukienką z grubej dzianiny, w której Babuleńka wygląda bardzo seksownie. Tym seksowniej, że bardzo seksownie tańczy solo, operując swoją chustą jak lady Hamilton szalem.

W kącie poczekalni unosi się ze swojego posłania na ogromnej oponie Waldemar. Przyglądając się spod oka rozbawionemu towarzystwu, chwiejnym krokiem podchodzi do Tadka i zwraca się do niego konfidencjonalnie.

WALDEMAR

Na pana ta muzyczka nie działa?

TADEK

wzruszając nieznacznie ramionami

Tak jak i na pana.

WALDEMAR

Ja to co innego. Ja już się wytrzymałem w portach całego świata. Swoje, że tak powiem, odtańczyłem.

TADEK

z lekkim zainteresowaniem

To pan marynarz?

WALDEMAR

Tak się składa. Dokładniej: kok. Kucharz okrętowy.

Podaje Tadekowi rękę.

Waldemar.

TADEK

Tadek.

WALDEMAR

przechylając się do niego konfidencjonalnie

Wiesz co, Tadek, wyglądasz mi na porządnego gościa. A słyszałem – no trudno było nie słyszeć – jak przed chwilą krzyczałeś.

TADEK

zawstydzony

Tak mi się tylko wyrwało. Czasami mi się coś tak wyrwa, bez sensu. Moja matka tak miała, no i teraz ja też.

WALDEMAR

No, ja rozumiem, ale jak ci się wyrwa, że jest ci smutno, to chyba znaczy, że wesoło ci nie jest?

TADEK

No, niespecjalnie.

WALDEMAR

Tak mi to wyglądało. A co cię gryzie konkretnie?

TADEK

z westchnieniem

Wszystko.

WALDEMAR

domyślnie

Pieniądzy nie masz?

TADEK

Gorzej.

WALDEMAR

Gorzej? Znaczy winien jesteś ludziom pieniądze? Dużo?

TADEK

No, trochę.

WALDEMAR

„Trochę”, to znaczy dużo. Tak?

Tadek nie odpowiada.

Coś jeszcze?

TADEK

Coś jeszcze? Tak naprawdę, to wszystko jeszcze nic.

WALDEMAR

Czyli co? W małżeństwie jakiś kryzys?

TADEK

Wzdycha ciężko.

Delikatnie mówiąc.

po chwili milczenia

Ale – przepraszam, Waldek, doceniam twoją życzliwość, ale mimo wszystko – właściwie dlaczego mnie tak wypytyjesz?

Waldemar wskazuje za siebie na oponę od ciągnika.

WALDEMAR

Spójrz. Gdybym ci nie powiedział, co robię, myślałbyś, że traktorem jeżdżę, nie? Albo że naprawiam traktory?

Tadek kiwa głową.

Ale skoro już wiesz, że jestem marynarzem, no, kucharzem okrętowym, to jak myślisz, po co mi ta opona?

TADEK

Nie wiem.

WALDEMAR

No to ci zdradzę, w zaufaniu. Więc, jak statek tonie, to wiesz, co się dzieje. Wszyscy rzucają się do szalup.

TADEK

domyślnie

Ale nie dla wszystkich starcza miejsca?

WALDEMAR

O, „Titanic” się kłania! Nie, no w zasadzie powinno starczyć, ale często jakoś tak się składa, że jednak nie starcza. Z różnych powodów. Są, oczywiście, jeszcze kamizelki ratunkowe i koła ratunkowe, wiesz. Ale ja wolę to. Będę sobie to trzymał pod koją i choćby się waliło i paliło, ja przeżyję. Capisci?

TADEK

No, chyba że rekiny.

WALDEMAR

No, jak ktoś już ma takiego pecha, to ja nic nie poradzę. Wracając do twojego przypadku: znaczy, małżeństwo ci poszło w drebiezgi?

TADEK

Tak.

WALDEMAR

Z twojej winy?

TADEK

Z mojej.

WALDEMAR

Normalka. Piłeś czy zdradzałeś?

TADEK

To drugie.

WALDEMAR

I wydało się?

TADEK

Tak.

WALDEMAR

Hmmm... To kiepsko. Nie da się nic zrobić, co?

TADEK

Nie.

WALDEMAR

Hmmm... Dzieci macie?

TADEK

Dwoje. Nie odbierają ode mnie telefonów.

WALDEMAR

Kiedyś im przejdzie.

TADEK

Nie wygląda na to.

WALDEMAR

Zawsze tak jest. A ta druga? W porządku?

TADEK

Wiesz, Waldek... Nie jestem jeszcze gotów do tej rozmowy.

WALDEMAR

Jasne, nie pytam. Ale masz jakieś plany? Praca, życie?

TADEK

Nie mam żadnych planów. Jadę nad morze, nie wiem właściwie po co. Chociaż... Waldek, powiedz mi, jak się załatwia pracę na statku? To się nazywa: zamustrować się, tak? Czy ja na przykład mógłbym się zamustrować? Choćby do szorowania pokładu.

WALDEMAR

Wiem, o co ci chodzi. Uciec, odgrodzić się, wpaść w zupełnie inny świat. Tylko powiem ci szczerze, to już nie te czasy, Tadziu, co kiedyś. Teraz jest mnóstwo głupich formalności do przejścia.

po chwili

Z tym że, oczywiście, wiadomo: nie ma takich przeszkód, których się nie da ominąć. Niczego ci nie obiecuję, ale spróbujemy. Może coś się da zrobić.

Lalo kończy grać „El Cumbanchero”. Waldemar klepie Tadka po ramieniu i powraca na swoją oponę. Tańczący też powracają na swoje miejsca, a Lalo niespodziewanie podchodzi do Tadka.

LALO

To było dobre, dziękuję.

TADEK

Co było dobre?

LALO

No ta melodia. Pan mi ją dał.

TADEK

Ja? Ja nawet nie wiem, co to było.

LALO

No jak. Od pana ją znam.

TADEK

To jakaś pomyłka. Nie znam ani tej melodii... ani pana nie znam!

LALO

Eee! Mnie pan mógł zapomnieć, ale taką melodię... Przecież pan muzyk!

TADEK

Niestety nie. Nie jestem muzykiem. Owszem, kiedyś, jako młody chłopak, chciałem, ale nie, nie udało się.

LALO

To pan jest kto po profesji?

TADEK

Już nikt.

LALO

To ja, muzyk, ja panu powiem. Pan jest z duszy muzyk. Nawet jak co inne pan robi. Wiadomo, życie jest życie. Ale dusza pana – ona chce grać.

Chce już odejść, ale jeszcze na chwilę wraca do Tadka.

A tę melodię to ja słyszał od pana, jak pan szedł wieczorem z wesołym towarzystwem taką uliczką pod górę i pan to śpiewał na całe gardło, kogucim głosem. O tak: ko ko-ko-ko-ko-ko-ko-ko-ko-kero! Ciemno było, ale pan pod latarnią przechodził, to ja twarz pana widział. Wyście szli pod górę, a ja w dół. Długo ja potem szukał tej melodii, wypytywał ludzi, aż na koniec znalazł. „El Cumbanchero” się nazywa. Chce pan nuty? Ja nuty mam.

TADEK

Dziękuję, ale nuty słabo czytam. „El Cumbanchero” to się nazywa? Nie wiedziałem. I nie wiem, skąd to mogłem znać. Chyba że z radia. Ale... to na pewno byłem ja?

LALO

Na pewno. To nie tak łatwo zaśpiewać, a pan zaśpiewał, no to ja pana zapamiętał. Pan musi grać muzykę, pan jest w tym dobry, dojdzie pan dalej niż ja.

Lalo ze swoim akordeonem wychodzi na zewnątrz i znika w zaroślach.

Krystyna zerka na zegar.

KRYSTYNA

Już mogłaby przyjść, ta kasjerka. Przecież tu są ludzie.

PRZYŁBICKI

Można iść w krzaki. Ja, nie ukrywam, zaraz pójdę, tylko niech ten Cygan wróci.

WALDEMAR

podnosząc się

A mnie tam Cygan nie przeszkadza. Krzaków tu starczy dla wszystkich.

BARTEK

podnosząc się

To i ja skorzystam.

PRZYŁBICKI

A, niech będzie. Jak wszyscy, to wszyscy. He he, na to mi przyszło, nie ukrywam, że tak w szczerym polu...

Zerka na Tadka.

Tylko pan frustrat zostaje? Oj, wy frustraci, frustraci...

Wychodzą we trzech – Waldemar, Bartek i Przyłbicki.

KRYSTYNA

do Tadka

Pan specjalnie został? Na złość temu typowi?

TADEK

Nie, tylko się zgapiłem. Gapa jestem.

KRYSTYNA

Pan ciągle mówi o sobie złe rzeczy: gapa albo ten fru... frustrat – czemu się pan tak sam wyzywa?

TADEK

Nie wiem. Chyba tak czuję po prostu. Tak o sobie myślę.

KRYSTYNA

A niesłusznie. Pan jest człowiek na poziomie, każdy to widzi i, wie pan, no trzeba się cenić.

TADEK

bezbarwnie

Dziękuję. Pani jest bardzo miła.

KRYSTYNA

z niepokojem

No panie kochany, co się z panem dzieje? Pewnie panu ktoś umarł? Mnie jak mąż umarł, to też bardzo długo nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Co, zgadłam?

TADEK

Nie, nikt mi nie umarł ostatnio. Tylko że...

Nagle rozpaczliwie krzyczy.

Nikt mnie nie kocha!

KRYSTYNA

Oj! Nie trzeba krzyczeć. Bo źli ludzie usłyszą.

Babuleńka spogląda na Tadka z zaciekawieniem, nawet, jak się wydaje, trochę zalotnie. Również Liz i Sheila zwracają uwagę na jego krzyk.

SHEILA

What did he say?

LIZ

I've no idea.

SHEILA

He sounds quite desperate.

LIZ

Yeah, sure.

Otwierają się drzwi i wchodzi wracający z krzaków Waldemar, Bartek i Przyłbicki – ten ostatni jeszcze kończy dopinać rozporek. Krystyna podnosi się natychmiast i podchodzi do Bartka.

KRYSTYNA

do Bartka

Proszę pana, może pan powiedzieć tym paniom,

Wskazuje Liz i Sheilę.

że jak chcą, mogą teraz pójść z nami?

Mówiąc „nami” Krystyna ma na myśli siebie i Babuleńkę, która tymczasem do niej dołączyła.

BARTEK

Spróbuję.

do Liz i Sheili

The ladies intend to go outside now in order to pee in the brush, so do you want to join them?

LIZ

Oh! That's an idea!

SHEILA

Right. Right.

Obie turystki podnoszą się i wychodzą razem z Krystyną i Babuleńką. Zaraz potem odsuwa się dykta zasłaniająca okienko kasowe i za szybą ukazuje się kasjerka. Tadek podchodzi.

TADEK

Dzień dobry. Czy mogę prosić o klucz od toalety?

KASJERKA

słyszana przez interkom

A pan jest pasażerem?

TADEK

Tak.

KASJERKA

Mogę zobaczyć pański bilet?

TADEK

Proszę.

Podaje jej bilet.

KASJERKA

Ale proszę pana, ten bilet jest nieważny.

TADEK

Jak to: nieważny? To jest bilet na przesiadkę do Gdańska, tu w Wydmusznie Południowym, osiemnasta zero pięć, wszystko tu jest napisane, proszę zobaczyć.

KASJERKA

Tak, ale nie jest napisane, że to Express InterCity Premium, tylko że Express InterCity, bez Premium, rozumie pan?

TADEK

Ale to przecież nie moja wina. Taki mi sprzedali.

KASJERKA

A ja nie mówię, że to pana wina. Tylko że na ten bilet pan nie pojedzie.

TADEK

sięgając po portfel

No dobrze, to ja dopłacę. Mam nadzieję, że mi starczy.

KASJERKA

Kiedy nie ma już wolnych miejsc w tym pociągu. Chyba, że w pierwszej klasie... Nie, w pierwszej klasie też już nie ma.

TADEK

Ale przecież ja mam tu oznaczone miejsce! To jest miejsce w tym pociągu! Muszę tylko dopłacić za to premium.

KASJERKA

No nie, nie. To nie jest ten pociąg. Zupełnie inny numer pociągu, widzi pan? Pana do tego pociągu nie wpuszczą z tym biletem. A nowego nie mogę panu sprzedać, bo nie ma miejsc.

Tadek kilka razy wciąga i wypuszcza powietrze.

TADEK

A przynajmniej klucz od toalety może mi pani dać?

KASJERKA

No cóż... W drodze wyjątku. Jest mi naprawdę bardzo przykro z tym biletem, ale nic nie poradzę. Może pan oczywiście złożyć reklamację, dam panu formularz... Ale to już może jak mi pan ten klucz zwróci.

Tadek, jak ogłuszony, wychodzi z kluczem na zewnątrz, mijając się w drzwiach z Krystyną, Babuleńką, Liz i Sheilą.

KRYSTYNA

do Tadka, kiedy się mijają

Zdecydował się pan? I słusznie, po co się męczyć. Tylko niech się pan pośpieszy, bo zaraz pociąg.

TADEK

Wiem, wiem. Niech się pani morzu pokłoni ode mnie.

Wychodzi. Krystyna, zdziwiona jego słowami, spogląda pytająco na pozostałych pasażerów.

KRYSTYNA

niespokojnie

Co, ten pan nie jedzie?

PRZYŁBICKI

Bilet ma nieważny, ofiara losu. Na zwykły Express InterCity zamiast na Premium.

KRYSTYNA

Ojej, wielkie rzeczy, to się robi dopłatę! Jakby co, to możemy się złożyć na bilet dla tego pana.

SHEILA

której Bartek na bieżąco tłumaczy, w czym rzecz

Oh yes, we can club together!

PRZYŁBICKI

z triumfem

Nic z tego. Nie ma wolnych miejsc.

Zwraca się w stronę okienka kasowego.

Prawda, proszę pani?

KASJERKA

zza szyby, przez interkom

Potwierdzam, miejsc nie ma.

*Spostrzega się, że już czas, w związku z czym wrywa się jej okrzyk zgrozy.
Przełącza coś na swoim pulpicie i po chwili słychać ją przez megafon.*

Pociąg Express InterCity Premium do Władysławowa przez Gdynię, Sopot, Gdańsk, odjeżdżający o godzinie osiemnastej zero pięć, wjedzie na tor czwarty przy peronie drugim. Proszę zachować ostrożność i nie zbliżać się do krawędzi peronu.

Zaciąga zasłonę. Słychać jak wylacza mikrofon.

Pasażerowie zaczynają zbierać się do wyjścia. Zakładają czapki, szaliki, biorą swoje bagaże. Waldemar stawia do pionu swoją oponę od ciągnika. Przyłbicki przygląda mu się krytycznie.

PRZYŁBICKI

Ciekawe, czy pana z tym wpuszczą.

WALDEMAR

A bo co? To mój bagaż.

PRZYŁBICKI

Na moje oko niewymiarowy. Wątpię, czy przejdzie przez drzwi wagonu.

WALDEMAR

Przejdzie, przejdzie.

PRZYŁBICKI

sceptycznie

No, zobaczymy.

Waldemar wzrusza ramionami i wytacza swoją oponę na zewnątrz. Pozostali pasażerowie z pewną nerwowością opuszczają poczekalnię. Babuleńka trochę się z tym ociąga, zostaje ostatnia. W drzwiach spotyka się z powracającym Tadekiem. Oboje przystają na chwilę.

TADEK

nie wiedząc, co powiedzieć

To co?

Patrzą na siebie w milczeniu. Słyszą nadjeżdżający pociąg, który zatrzymuje się na nasypie.

Na panią już czas.

BABULEŃKA

Niech pan bierze rzeczy i wsiada.

TADEK

Nie mogę. Mam zły bilet.

BABULEŃKA

Na gapę niech pan jedzie. Jak już ruszy, to pana nie wysadzą. A staje dopiero w Gdańsku. Ja też wysiadam w Gdańsku.

TADEK

Ale nie ma wolnych miejsc.

BABULEŃKA

To siądzie pan ze mną. Będziemy siedzieć na przemian. Jakoś dojedziemy. A tu – co tu pana czeka? Powrotny pociąg dopiero o siódmej rano. I też może nie być biletów. I co pan wtedy zrobi? Przecież pan nie zamieszka w tym Wydmusznie Południowym.

Bierze go za rękę.

Niech pan szybko bierze rzeczy i wsiada ze mną. Wsiądziemy w Gdańsku i pójdziemy prosto nad morze. Będziemy chodzić po plaży i słuchać krzyku mew. Nie chce pan?

TADEK

Fale bijące o brzeg. Albo cichutko chlupoczące na piasku.

BABULEŃKA

Właśnie!

Tadek wpatruje się w nią przez dłuższy czas, a ona w niego. Słyszą trzask włączanego megafonu.

GŁOS KASJERKI

Pociąg Express InterCity Premium do Władysławowa przez Gdynię, Sopot, Gdańsk, stoi na torze czwartym przy peronie drugim. Planowy odjazd pociągu ze stacji Wydmuszno Południowe o godzinie osiemnastej zero pięć.

TADEK

Dwie minuty. Musi się pani pośpieszyć.

Babuleńka przywiera do niego całym ciałem, całuje go namiętnie przez kilkanaście sekund, potem odrywa się od niego i ucieka. Z oddali słyszą akordeon grający kilka taktów cikliwej muzyki, a następnie odgłos odjeżdżającego pociągu.

Tadek bierze swoją torbę na kółkach i wychodzi przed poczekalnię. Z ciemności i mgły wytacza się prosto na niego opona od ciągnika. Tadek zatrzymuje ją.

TADEK

do siebie

Nie martw się, Waldek. Jakby co, na pewno wezmą cię do szalupy.

Gdzieś w oddali, we mgle, mającą światła statku. Słuchać łoskot fal rozbijających się o nabrzeże. Buczy syrena okrętowa. Najpierw pojedynczy

sygnał, potem podwójny, a potem cały szereg sygnałów, układający się w bardzo spowolniony temat „El Cumbanchero”, coraz bardziej zamierający. Tadek bezwiednie wyklepuje rytm na oponie.

do siebie, szeptem

Nikt mnie nie kocha...

Kurtyna